Dziś całostronicowy dodatek filmowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 17 listopada 1937 r.

Zwarty front przeciw Japonii

Za projektem rezolucji głosował także delegat Włoch

BRUKSELA. — Konferencja 9-ciu mocarstw rozpatrywała wczoraj rano projekt rezolucji, będącej odpowiedzią na ostatnią notę Japonii, odmawiającą udziału w obradach konferencji.

Rezolucja odrzuca argumenty noty japońskiej, wyrażając pogląd, iż akcja Japonii jest pogwałceniem traktatu waszyngtońskiego i układu Briand—Kellog.

Sytuacja w Chinach nie upoważniała japońskiej akcji wojskowej, ponieważ żaden przepis prawa nie zezwala na wtrącanie się do polityki wewnętrznej innego państwa.

Zdaniem autorów rezolucji, rozwiązanie kryzysu chińsko-japońskiego nie jest możliwe bez współudziału innych mocarstw.

Jako zasadę podkreślono konieczność poszanowania traktatów.

Po południu odbyło się drugie posiedzenie, na którym cokolwiek złagodzono projekt rezolucji, wobec czego również delegat Włoch mógł wyrazić swą zgodę. Złagodzony więc tekst został w zasadzie przez wszystkich uczestników konferencji przyjęty.

PPS poprze każdy wysiłek

zmierzający do wzmocnienia pogotowia zbrojnego Polski

Dwudniowe obrady Rady Naczelnej PPS zakończyły się powzięciem szeregu uchwał, z których pierwsza:

przyjmuje do wiadomości wszystkie zarządzenia CKW w sprawie wzmożenia akcji masowej za rozwiązaniem ciał parlamentarnych i samorządowych i za przeprowadzeniem nowych wyborów oraz upoważnia CKW do dalszych wystąpień w kierunku realizacji hasła nowych wyborów w łączności z zorganizowanym ruchem chłopskim.

W uchwale drugiej Rada Naczelna zwraca uwagę mas pracujących na bezpośredniość i bliskość niebezpieczeństwa dla naszej wolności i niepodległości przede wszystkim ze strony wzrastającego hitleryzmu.

Fala propagandy hitleryzmu rozlewa się najgroźniej na terenach zachodnich ziem Polski, a wpływy hitleryzmu zręcznie maskowane hasłami brutalnego nacjonalizmu dokonywują spustoszenia moralnego w społeczeństwie zgodnie z rachubami wrogów Polski.

Wobec tego niebezpieczeństwa Rada Naczelna oświadcza, że poprze każdy wysiłek zmierzający do wzmocnienia pogotowia zbrojnego Polski i jej Armii.

Uchwała trzecia ujmuje stanowisko PPS wobec niedawnych zdarzeń na terenie wsi polskiej i podkreśla, że postulaty ruchu ludowego sformułowane w ostatniej akcji były całkowicie zgodne z celami PPS w bieżącym okresie. Politycznym wyrazem tej solidarności powinno stać się stałe i ścisłe porozumienie PPS i Stronnictwa Ludowego.

Do zawarcia takiego porozumienia Rada Naczelna PPS wyraża swą gotowość.

Prof. Bartel na Zamku

Pan Prezydent R. P. przyjął w poniedziałek prof. Kazimierza Bartla.

Zjazd peowiaków w Wilnie

odbędzie się w dniach 21 i 22 listopada

W dniu 21 listopada r.b. odbędzie się w Wilnie pierwszy ogólnopolski zjazd peowiaków. Program uroczystości zjazdowych przewiduje m. in.:

W dniu 20 b.m. odbędzie się wieczorem apel poległych peowiaków na Rossie. W dn. 21 b. m. po nabożeństwie w katedrze uczestnicy zjazdu udadzą się pochodem do Ostrej Bramy, gdzie odbędzie się poświęcenie sztandarów peowiackich oraz uroczyste zawieszenie ryngrafu w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej przez okręg śląski Związku Peowiaków.

O godz. 12 w południe peowiacy złożą wieniec i przedefilują przed mauzoleum na Rossie, gdzie spoczywa serce Marszałka Piłsudskiego, po czym udadzą się do gmachu Uniwersytetu Stefana Batorego. Tutaj m. in. odczytana ma być deklaracja peowiacka. Wieczorem odbędą się obrady byłych okręgów historycznych POW.

W dn. 22 b.m. peowiacy złożą wiązanki kwiatów w miejscu urodzenia Marszałka Piłsudskiego — w Zułowie, oraz wieniec na grobie ks. biskupa Bandurskiego — w katedrze wileńskiej.

Organizatorzy zjazdu liczą się z udziałem kilku tysięcy peowiaków.

Minister estoński w Warszawie

Wczoraj przybył do Warszawy minister gospodarki narodowej Republiki Estońskiej p. Karol Selter w towarzystwie małżonki, p. Augusta Meritsa—prezesa Izby Estońsko - Polskiej w Tallinie, oraz p. Eugena Uuemaa, naczelnika wydziału handlowego w Ministerstwie Gospodarki Narodowej, w celu rewizytowania ministra A. Romana.

Minister Selter wraz z towarzyszącymi mu osobami podróż z Tallina odbył samolotem Polskich Linii Lotniczych „Lot".

Gości estońskich powitał na lotnisku cywilnym na Okęciu minister Roman z małżonką.

11 Kurdów skazano na śmierć

a siedmiu zostało rozstrzelanych

ANKARA W procesie 58 Kurdów, oskarżonych o udział w powstaniu w okręgu Dersim, skazano na śmierć 11, m. in. głównego przewódcę powstania szeika Riza. 14 oskarżonych uniewinniono, pozostałych skazano na różne kary więzienia.

Czterem, skazanym na śmierć złagodzono karę do 30 lat więzienia. Wczoraj z rana wykonano wyrok śmierci na 7 skazanych.

Strzelczynie ofiarowały Armii

7.200 par rękawic żołnierskich

Dnia 15 bm. 2-gi wiceminister spraw wojsk. gen. Litwinowicz przyjął delegację strzelczyń, które wręczyły akt przekazania na F. O. N. 7200 par rękawic żołnierskich, wykonanych przez strzelczynie.

Jednocześnie wręczono gen. Litwinowiczowi jedną parę rękawic i wykaz pracy poszczególnych okręgów Zw. Strzeleckiego, z którego wynika, że największą ilość rękawic sporządziły strzelczynie okręgu poznańskiego i łódzkiego.

Gen. Litwinowicz wyraził delegatkom podziękowanie, podkreślając doniosłe znaczenie obywatelskiego czynu strzelczyń.

Tragiczna salwa do tłumu

Trzy osoby zabite — 7 rannych

BUDAPESZT. — Podczas zabawy ludowej w Nyirbator, urządzonej przez komitet budowy cerkwi grecko - katolickiej, doszło do ostrego starcia pomiędzy ludnością i żandarmerią.

W chwili, gdy żandarmi wezwali uczestników zabawy do rozejścia się, ludność w liczbie około 300 osób rzuciła się na nich, chcąc ich rozbroić.

Żandarmeria oddała salwę do tłumu, przy czym 3 osoby zostały zabite, 7 odniosło rany.

Dziennikarz angielski wydalony z Niemiec

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne urzędowo komunikuje: Rząd Rzeszy został zmuszony do wydalenia z granic państwa p. Ravoux, przedstawiciela agencji Havasa. Pozostawiono mu 3 - dniowy termin do opuszczenia granic Rzeszy.

Berliński przedstawiciel Havasa odznaczał się szczególnie złośliwym sposobem informowania o narodowo - socjalistycznych Niemczech.

Porywanie rybaków fińskich

i wywożenie ich do Sowietów

TALLIN. „Vaba Maa" donosi na podstawie meldunków fińskich rybaków, że władze sowieckie roztoczyły surowy nadzór nad wschodnią częścią Zatoki Fińskiej.

Zdarzają się wypadki uprowadzenia rybaków z Finlandii w głąb Sowietów. Ostatnio zatrzymano na wodach fińskich i wywieziono do Sowietów 6 rybaków, których następnie jednak wypuszczono na wolność.

Twierdzą oni, że w Rosji Sowieckiej źle obchodzono się z nimi.

Wobec tych wypadków. na prośbę rybaków fińskich, rząd przydzielił łódkom rybackim motorówkę straży pogranicznej fińskiej, pod której eskortą rybacy będą przeprowadzali połowy.

Katastrofa motocyklowa na szosie

Dwie osoby zostały zabite

Na szosie Inowrocław — Sławęcinek w pobliżu Jaksic wydarzyła się katastrofa motocyklowa, w której wyniku dwie osoby poniosły śmierć.

Przebieg wypadku był następujący: Trzech kolegów, wracając motocyklem do domu w stanie podchmielonym, usiłowało wyminąć jadących na szosie rowerzystów. Motocykl wpadł na drzewo i uległ zupełnemu rozbiciu.

Kierowca Górski uderzył głową o pień i poniósł śmierć na miejscu. Szofer urzędu pocztowego Krzysztofiak doznał rozbicia czaszki i został przewieziony do szpitala w Inowrocławiu, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Jadący w przyczepce Stefan Nyka odniósł lekkie obrażenia.

Popieraj „Biały Krzyż"

Kalendarz dnia

17 Listopad

ŚRODA

Salomei p., Grzegorza cudotw.
Słowiański: Żbisława.
Słońca wsch. 6.59, zach. 15.42.
Księżyca: wschód 14.58, zach. 5.43.

HISTORIA PODAJE:

1648 Jan Kazimierz wybrany królem.
1796 Car Paweł wypuszcza Kościuszkę z więzienia.
1797 Konwencja Dąbrowskiego z rządem lombardzkim w sprawie Legionów.
1834 Zmarł w więzieniu w Stanisławowie Maurycy Gosławski, poeta i powstaniec 1831.
1918 Zaciekłe walki z Ukraińcami o Lwów.

PRZYSŁOWIA:

Od świętej Salomei
Zima jest w nadziei.

KTO NIE WIE, ŻE:

Indie posiadają 366.000.000 mieszkańców.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dobra sława. Pewna dama zapytała dowcipnego księcia de Ligne w czasie kongresu wiedeńskiego, od kogo zależy dobra sława?

Na to, śmiejąc się, odrzekł książę:

— Prawie zawsze od tych ludzi, którzy jej nie posiadają.

Na szańcach walki o ochronę lokatorów

Nie wolno jej likwidować, gdy trwa bezrobocie

Z kół czytelniczych otrzymaliśmy poniższy artykuł, który z uwagi na doniosłość poruszonego zagadnienia podajemy w całości.
Red.

Właściciel jakiegoś tam sklepu skarżył się raz przed kolegami, że interes idzie mu pod psem, że mu nikt nie płaci po prostu, że on nędarz musi jeszcze do całego kramu dokładać.

A kiedy któryś z kolegów doradzał mu, żeby w takim razie rzucił cały interes do diabła, to ów kupiec odpowiedział najbezczelniej:

— No dobrze, a z czegoż bym żył?

Powyższa anegdotka trafnie określa stanowisko właścicieli sławnych starych domów podlegających ochronie lokatorów, którzy krzyczą na całe gardło, że nic z tych domów nie mają, że tylko całymi latami dokładają, że wszyscy lokatorzy to jedna banda — słowem, że wszystkiemu winna ochrona lokatorów.

Ale jeszcze nikt nie słyszał o tym, żeby taki biedny dokładający gospodarz z roku na rok do swojej starej rudery, zostawił tak nierentowny dom na pastwę losu, a sam zbudował sobie nowy gmach za owe „dokładane pieniądze".

Nie! Takich głupich nie było, ponieważ każdy z nich „chce z czegoś żyć".

Co zaś do niewypłacalnych lokatorów, to już gospodarze znajdą zawsze środki: eksmisję i niepłacenie z tego tytułu podatków Państwu...

W związku więc ze zbliżającą się sesją sejmową cała prasa zajmuje się owym projektem zniesienia ochrony lokatorów, o którym ma się mówić w Sejmie i komentuje go ze wszystkich stron.

Niektóre gazety trąbią, że o ile dzieje się krzywda, to tylko ubogim kamienicznikom, którym ochrona lokatorów nie pozwala np. podnieść komornego o 100% z powodu tego, że lokatorzy mieszkają prawie za darmo.

A przecież nie jeden lokator, zajmujący bez przerwy jakąś dziurę przez 30 lat, już dawno przepłacił jej wartość 10 razy, no i oczywiście właściciel domu ma już dom 10 razy za darmo.

Tylko on jest nie nasycony i uważa, że dom jego, to jak owa „wiecznie dojna krowa", chociaż i krowa nie da się wiecznie ciągnąć za wymiona. Przejdzie kilka lat, kiedy zapłaci za swoje utrzymanie, po prostu zdechnie i trzeba kupić nową krowę.

Dom zaś, nie krowa — bo żyje i żyje i jest asekurowany.

A teraz o owych stosunkach życiowych, które podobno uległy na tyle zmianie na lepsze, że już można cofnąć ochronę lokatorów, czyli dać wolną rękę paskom mieszkaniowym — innymi słowami wróciły czasy przedwojenne.

Kłamstwo, ponieważ przed wojną nie było bezrobocia, a dzisiaj jest — i nikt nie kłopotał się o mieszkanie, a rączej przeciwnie panowie gospodarze starali się co sił o lokatorów i chętnie by wprowadzali wtedy ochronę lokatorów.

Wówczas stary dom pracował na siebie i zarabiał uczciwie, a dziś chciałby nic nie robić i brać pieniądze.

Dlatego nie należy znosić ochrony lokatorów, ale przeciwnie wzmocnić ją i rozszerzyć na nowe domy. Jesteśmy pewni, że gospodarze domów nie rzucą.

Jeśli zniknie bezrobocie — niech wtedy znika i ochrona lokatorów! Wcześniej nie!

Tego żąda szara masa pracująca, a tej w Polsce jest najwięcej.

Szofer „pijanego auta"

skazany na rok więzienia

Ryszard Trojanowski, szofer adwokata Winiarskiego, korzystając z nieobecności chlebodawcy samowolnie wyjął z garażu auto i zaprosiwszy dość liczniejsze towarzystwo niewieście i męskie pojechał w okolice podmiejskie.

Po zwiedzeniu kilku karczm i restauracyj towarzystwo wracało do Warszawy. Trojanowski zupełnie pijany usiadł przy kierownicy.

Dziwna to była jazda i przypominała do złudzenia prawdopodobny chód szofera, gdy ten zdecydował się na pójście pieszo. Samochód zygzakowatą linią zataczał się to po lewej to po prawej stronie szosy.

Po kilku minutach zaczęły się niezwykłe karambole. Oto samochód wpadł na powóz, wywracając woźnicę. Po chwili zderzył się z rowerzystą, 100 metrów dalej najechał na wóz chłopski, a już po minucie potrącił 2 przechodniów.

Wreszcie „pijane auto" wpadło na bryczkę. To uchroniło wszystkie pojazdy i przechodniów, znajdujących się na szosie wawerskiej od strasznych nieszczęść.

W samochodzie od zderzenia został uszkodzony motor. Przerażony szofer uciekł. Schwytano go jednak rychło i aresztowano. Wczoraj Trojanowski stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Rozprawie przewodniczył sędzia Danielewicz, znany w sferach sportowych, jako wytrawny kierowca maszyn i specjalista w sprawach ruchu samochodowego.

Sąd uznał, że Trojanowski jazdą swą narażał na bezpośrednie niebezpieczeństwo życia wielu ludzi, znajdujących sie na szosie i skazał go na 1 rok więzienia oraz pozbawienie prawa jazdy na okres 5 lat.

Petarda w fabryce białostockiej

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wybuch nie nastąpił

Wczoraj w godzinach południowych na podwórze fabryki waty Surawskiego i Gorosza w Białymstoku przybyło 5 nieznajomych mężczyzn.

Jeden z nich rzucił do wnętrza fabryki petardę, która upadła na stos szmat i nie wybuchła, ponieważ wypadł z niej zapalnik. Poza tym przybyli osobnicy rzucili na podwórze fabryki świecę dymną i dali w górę 5 strzałów rewolwerowych, po czym, korzystając z zamieszania, zbiegli.

Szkód żadnych ani w materiałach, ani w ludziach nie było. Jedynie od kuli rewolwerowej przedziurawiony jest sufit w fabryce. (PAT).

Narada na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj prezesa Rady Ministrów generała Sławoja Składkowskiego i wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, którzy informowali Pana Prezydenta o bieżących pracach Rządu.

Kupon porady prawnej

Zmarły milioner z Afryki

zostawił swej rodzinie w Polsce olbrzymi majątek

BYDGOSZCZ. — Podana niedawno, przez prasę niemiecką, wiadomość o śmierci zmarłego w Hamburgu multimilionera Franciszka Boenke'go nieoczekiwanym echem odbiła się w Bydgoszczy.

Na podstawie tej wiadomości, mieszkający od kilkunastu lat w Bydgoszczy Paweł Boenke wywnioskował, że zmarły był jego bratem, który przed 25 laty uciekł z domu rodzicielskiego w Szłumie na Pomorzu.

Bydgoszczanin wyjechał do Hamburga i tu u notariusza Naubauma uzyskał potwierdzenie swych przypuszczeń oraz wiadomość, że testament jego brata przesłany został do Afryki Południowej, gdzie zmarły miał swój majątek.

Obecnie z Sinclair (Poł. Afryka) nadeszła wiadomość, że Franciszek Boenke, cały swój olbrzymi majątek, w skład którego wchodzi hodowla owiec karakułowych na obszarze 60 tys. mórg, zapisał zamieszkałej w Polsce rodzinie, liczącej 9 osób.

Boenke, syn ubogiego ceglarza ze Szłumu, po ucieczce z domu zawędrował do Afryki, gdzie dostał pracę w biurze administracji kopalni diamentów. Za uciułane pieniądze kupił małą farmę i rozpoczął hodowlę owiec.

Po latach wytężonej pracy Boenke zdobył majątek, który postawił go w rzędzie najbogatszych ludzi świata. Zmarły mimo obcego brzmienia nazwiska był pochodzenia polskiego. Do Hamburga przybył leczyć się z zatrucia arszenikiem, używanego do zaprószania skórek karakułowych.

Na małej wokandzie...

Szczere życzenie

czyli: „O wrażliwej córuni"

(A. E.) Panna Klotylda Ł. liczy już sobie czterdzieści pięć wiosen. Mieszka z rodzicami, którzy mocno boleją nad staropanieństwem córki, ale nie czynią jej z tego powodu żadnych wyrzutów.

Pewnego razu wieczorem rodzinka siedziała przy stole. Pan Ł. czytał gazetkę, małżonka jego haftowała, a panna Klotylda przeglądała się w lusterku.

— Mateczko! — rzekła. — Może pojadę w gości do Piotrkowa, do cioci?

— Faktycznie mogłabyś się tam sypnąć, córuniu. Panienka potrzebuje rozrywek. A tam różnych ludzi poznasz, kawalerów niezamężnych...

— Ach! — zarumieniła się panienka.

— Kapuje, co masz na myśli, córuchno. No cóż? Może się przydarzyć, że cię któryś z tych mężczyznów za ślubne małżonkę wybierze. Nie wiem doprawdy, jak to nieszczęście przetrzymam. Serce mnie chyba ze żalu peknie, gdy mi się z tobą rozstać przyjdzie, córuchno moja jedyna.

— I mnie także samo serduszko pęknie w takiem smutnem przypadku. O, jakbym nie chciała! — wzdycha panna Klotylda. — Pęknie serce moje, na pewno pęknie.

W tym momencie pan Ł. ziewnął serdecznie. Po czym przetarł oczy i mruknął:

— Daj Boże. Bo ja to już straciłem nadzieję.

— Och!! — pisnęła panna Klotylda.

Nastąpiło straszne zamieszanie. Rozżalona córuchna tonęła w strumieniach łez, a pani Ł. ze słowami: — Stary kulfonie, znowu musiałeś z jakiemś paskudztwem wyjechać! — grzmociła męża, czym mogła.

Zaintrygowani hałasem sąsiedzi sprowadzili policjanta, który sporządził odpowidni protokół.

Wynik: 15 złotych grzywny za zakłócanie wieczornej ciszy.

Katastrofalna mgła

LONDYN. Gęsta mgła spowiła wczoraj wyspy brytyjskie. Pociągi przychodziły z dużym opóźnieniem.

W Szkocji pod Czewe nastąpiło zderzenie dwóch pociągów. W katastrofie tej miało odnieść obrażenia 5 pasażerów.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

S. X. Z kobietą, z którą Pan obecnie żyje, nie ożeni się Pan. Nie jest odpowiednią towarzyszką życia. Przeszkodą będzie brak posady. Starania czynić w dalszym ciągu. Nie przewiduję jednak, by Pan takową przed styczniem otrzymał. Nie będzie Pan w możności utrzymać siebie i żonę i dlatego radzę nawet nie spieszyć się z żeniaczką.

Z. 10. M. 7. Niewdzięczność dzieci Pani, złe traktowanie, oto co widziałem w transie. Wierzę jednak, że dziś mimo 55 lat nie ugnie się Pani. Wiem co obecnie Pani przeżywa. Dzieci są niedobre, chcą ten domek, który jest zabezpieczeniem dla Pani na starość, zabrać Pani. Nie oddać!! Niech pracują. Pani już dość przeszła w życiu. Należy się Jej wypoczynek. Dziś kiedy są w dojrzałym wieku sami muszą na siebie zapracować. Gdyby się Pani załamała i oddała im wszystko, wyrzucą Panią na bruk. To Pani przepowiadam i o tym proszę zawsze pamiętać.

Błyszczące oczy. Nie jest Pani fotogeniczną i nie posiada Pani zdolności scenicznych. Dlatego marzenia o filmie radzę odrzucić. Sklep sprzeda Pani, a z części uzyskanych pieniędzy nauczyć się modniarstwa. Wyczuwam, że ta praca przyniesie Pani znaczne zyski. Pozostanie Pani w Polsce. Tutaj wyjdzie Pani za mąż i przy boku godnego człowieka ułoży się Pani życie możliwie.

Niezaradny z Wilna. Jednym z najważniejszych faktów w naszym życiu jest zawarcie małżeństwa. Chętnie bym Panu udzielił rad w tym kierunku, nie przedłożył mi Pan jednak pism trzech kobiet, które wchodzą w rachubę. By ustalić dokładnie ich dobre i złe strony charakteru muszę być w posiadaniu ich charakterów pisma, które proszę przesłać na mój adres: Warszawa, Piusa XI 37/8.

Mira. Z powodu olbrzymiego napływu listów, zaraz po otwarciu poradni w kwietniu, odpowiadam obecnie na nadesłane listy z początkiem maja. Pani w odpowiednim czasie otrzyma odpowiedź, ściśle wedle bieżącej kolejki. Zaznaczam, że list Pani nadszedł dopiero 30 sierpnia br.

Ciekawa. Domu radzę nie sprzedawać. Zrobić wszystko możliwe, byleby móc przy nim pozostać. Przy sprzedaży bowiem, będzie Pani oszukana. Obiecane pieniądze nie zostaną wpłacone. Wyjdzie Pani za mąż za dwa lata, ale nie z miłości. Będzie to związek oparty na korzyściach materialnych. Zielony Pania nie kocha. Pracę otrzyma Pani wkrótce

Wesoły kącik

Egoistka

Pani Wąsik ma w kamienicy opinię jak najgorszą: egoistki i osoby wyzutej ze wszelkich uczuć sąsiedzkich.

Żadna z sąsiadek z panią Wąsik się nie wita i nikt jej w kamienicy szczypty soli nie pożyczy. Pani Wąsik żyje w zupełnym odosobnieniu.

Zaczęło się to w czasie epidemii grypy. Lotem błyskawicy rozniosła się po całej kamienicy wieść, że gospodarz zachorował.

Na klatce schodowej zebrało się kilka sąsiadek, które z ożywieniem omawiały tę nowinę. Gospodarz był przez lokatorów nie lubiany i nikogo wiadomość o jego chorobie nie zmartwiła.

— To jest kara Boska! — twierdziła jedna z sąsiadek. — Za to, że mnie do sądu podał i eksmitować chce. W samą porę go wzięło!

— Jak pani myśli? — spytała druga sąsiadka. — Jeżeli on kitę odwali, to w kamienicy będzie lepiej?

— Chyba! Sukcesory zaczną się między sobą kłócić i lokatorom na jakiś czas dadzą spokój.

— Eh! — westchnęły zgodnie słuchaczki. — Człowiek by trochę odetchnął. Bo męczy z tym komornem i męczy.

— Także samo — wyjaśniała lokatorka zagrożona eksmisją — zdarza się czasem, że sukcesory dla uczczenia pamięci zmarłego darują całą zaległość lokatorom.

Niektóre ze słuchaczek aż dostały wypieków.

— Co pani powiada?! To by dopiero był raj!

— Ale czy on aby na pewno ciężko chory?

— Kucharka powiada, że grypa. Ale w jego wieku byle jaka choroba wystarczy.

— Dosyć nas namęczył, moja pani. Najwyższy czas na niego!

— Najwyższy! Najwyższy! — potwierdził zgodny chór.

I tylko jedyna pani Wąsik, która przysłuchiwała się rozmowie w milczeniu, nie przyłączyła się do tego chóru.

— A ja — odezwała się niespodziewanie — nie chcę, żeby on umierał.

Wszystkie sąsiadki ze zdumieniem spojrzały na panią Wąsik.

— Co pani powiada? Dlaczego?!

— Bo gospodarz kuchnię mi obiecał naprawić. Gdzie ja potem po sukcesorach na nowo zacznę prosić? A na zaległościach mi nie zależy, bo płacę regularnie i nic nie jestem winna!

Wśród sąsiadek zawrzało. Lokatorka zagrożona eksmisją wzięła się pod boki.

— Słyszałyście moje panie? Przez jej kuchnię cała kamienica ma cierpieć?! A to dopiero sobek! A to świnia!

Pani Wąsik poczerwieniała z oburzenia.

— Sama pani świnia! Człowiekowi śmierci życzy, żeby komornego nie płacić.

— A co?! Może się mam modlić, żeby żył i pani piec przestawił?

— A właśnie, że na złość pani pomodlę się za jego zdrowie!

To powiedziawszy, pani Wąsik odwróciła się tyłem do sąsiadek i weszła do mieszkania, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Czy pani Wąsik pomodliła się na intencję wyzdrowienia gospodarza, nie wiadomo.

Ale gospodarz rzeczywiście wyzdrowiał.

I odtąd pani Wąsik ma w kamienicy jak najgorszą opinię. Nikt z nią nie rozmawia. A gdy gospodarz wesół i zdrów zjawia się na podwórzu, żeby inkasować komorne, wszyscy wrogo spoglądają w stronę okien pani Wąsik.

— To ona wymodliła! — szepczą. — Egoistka! Sobek!

Napoleon Sądek.

Starzyński contra Studnicki

Drugi dzień sensacyjnego procesu o zniesławienie prez. Warszawy

Wczorajszy dzień procesu o zniesławienie prezydenta Starzyńskiego rozpoczął się od zeznań świadka Romera.

Świadek Romer mówi o przeszłości oskarżonego Studnickiego. W związku z tym padają pytania:

Pierwszy incydent

— Czy świadkowi wiadomo, że osk. Studnicki pracował za czasów okupacji niemieckiej w piśmie „Goniec", **który był wydawany za pieniądze okupantów?**

Św. Romer potwierdza tę okoliczność.

Osk. Studnicki zrywa się z ławy i gorąco zaprzecza. W pewnym momencie rzuca słowo: **„to kłamstwo".**

Po upomnieniu przez przewodniczącego osk. Studnicki **zostaje skazany na 20 zł grzywny** za niewłaściwe odezwanie się wobec sądu.

Na dalsze pytania św. Romer stwierdza, że Studnicki **miał duże wpływy u okupantów niemieckich, a nawet u generał-gubernatora Beselera,** który był znienawidzony przez wszystkich Polaków.

— A czy nie mówiono o Studnickim, że zajmuje się denuncjonowaniem? — pyta rzecznik prez. Starzyńskiego adw. Skoczyński.

Echa sensacyjnego wyroku

Św. Romer nie przytacza konkretnych faktów, lecz adw. Skoczyński prosi o dołączenie do sprawy akt sądowych z 1919 r. Proces, który toczył się podówczas między p. Studnickim a „Gazetą Poranną 2 grosze", zakończył się klęską p. Studnickiego, **którego w motywach wyroku nazwano wyraźnie delatorem.**

Duże wrażenie wywołały zeznania b. wojewody i wiceministra Ducha. Św. Duch uważa, że polityka personalna prezydenta Starzyńskiego **nie była zbyt fortunna.** Wielu pracowników miejskich **zwolniono w ciągu krótkiego czasu.**

Św. Duch powraca do słynnego procesu „drożdżowego". Z zeznań tych wynika, że świadek daje posłuch plotkom, które wokół tej całej sprawy krążyły.

To też rzecznik prezydenta Starzyńskiego pyta wręcz:

— Czy pan bardziej wierzy plotkom, czy prawomocnemu wyrokowi?

Św. Duch: — **Ja bym prosił sąd o zwolnienie mnie od odpowiedzi na to pytanie.**

Sąd świadka nie zwalnia.

Św. Duch odpowiada:

— **Może zajść i omyłka sędowa także.**

Pytania Starzyńskiego

Sensacyjnie wypadły pytania, jakie bezpośrednio zadawał św. Duchowi prezydent Starzyński:

— Czy pan służył w czasie wojny w Legionach?

— Nie.

— Ale do Związku Legionistów pan należał?

— Nie.

— A dlaczego nosił pan odznakę Związku Legionistów?

Św. Duch tłumaczy, że nie była to odznaka Związku Legionistów, ale organizacji „Zarzewie" i in.

Po zeznaniach św. Ducha obrona osk. Studnickiego postawiła wniosek o zażądanie akt pewnej sprawy.

Prok. Missuna zabiera głos i wskazuje, że należałoby dokładnie sprecyzować, jakie okoliczności akta te mogą odtworzyć.

— Wczoraj osk. Studnicki — mówi prokurator — **nie przyznawał się do winy,** twierdząc, że jego artykuły mogą być rozumiane tak i inaczej. To wykrętne tłumaczenie....

Gwałtowne zajście

W tym miejscu zrywa się osk. Studnicki i oświadcza:

— **Proszę przywołać pana prokuratora do porządku za użycie słowa „wykrętne".**

Incydent zostaje szybko zlikwidowany przez przewodniczącego rozprawie prez. Przybyłowskiego.

— **Ja pana przywołuję do porządku za niestosowne zachowanie w sądzie.**

Na liście świadków, powołanych przez obronę znalazł się i były naczelnik wydziału ogólnego Herbst, który po objęciu zarządu miejskiego przez prezydenta Starzyńskiego został zwolniony ze służby miejskiej.

Z zeznań tych wynika **nader sensacyjny szczegół. Oto kiedy** było wiadome, że zarząd miejski z prezydentem Słomińskim zostanie rozwiązany, odbyło się oryginalne posiedzenie magistratu.

Przyznawanie emerytur

Na tym posiedzeniu **wszyscy członkowie magistratu poprzyznawali sobie emerytury.** Dopiero radca prawny zwrócił uwagę, że takie uchwalenie emerytur **jest nieformalne, bo w głosowaniu brali udział ci, których sprawa dotyczyła.**

Znalazł się i na to sposób. Oto na czas rozpatrywania sprawy danego wiceprezydenta czy ławnika **ten opuszczał zebranie i w jego nieobecności uchwała zapadała.**

Po chwili wracał, a opuszczał zebranie kto inny. W ten sposób i już „formalnie" emerytury zostały uchwalone.

Dalej okazuje się, że w ciągu niesłychanie krótkiego czasu **ustabilizowano 100 urzędników magistratu.**

Św. Herbst tę niezwykłą szybkość wyjaśnia przypadkowym wpływem odpowiednich wniosków.

Po zbadaniu jeszcze kilku świadków na okoliczności drugo i trzeciorzędnego znaczenia sąd zarządził przerwę.

RADIO

ŚRODA, 17 LISTOPADA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Saksofon i klarnet. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Hokus-pokus dominikus": „Czy stalówka ma nogi?" — audycja dla dzieci starszych. 16.00 Skrzynka językowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wojskowa potęga lotnicza Italii — odczyt. 17.15 Koncert Orkiestry Straży Więziennej. 17.50 Kłopoty lokatora — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Orkiestra. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Na broń" Stefana Żeromskiego. 19.20 Pieśni lubelskie. 19.35 Śladami myśli. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Zapomniane piosenki. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.50 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji. 22.05 Koncert chopinowski. 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Orkiestra. 15.00 Pogawędka gospodarska. 15.15 Utwory Ryszarda Straussa. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.45 Życie Chopina — „Młodość" — fragment z książki. 19.00 Muzyka lekka. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Teatr na przedmieściu" — felieton. 22.15 Muzyka angielska. 23.00 Muzyka lekka. 23.30 Koncert chopinowski.

O żałobnej szacie oczekiwała śmierci

Niedoszła samobójczyni i zabójczyni własnego dziecka oczekiwała w tak oryginalny sposób na śmierć

Mieszkanka Stanisławowa, 28-letnia Anna Gromnicka, żona montera elektrowni miejskiej 4 razy dokonywała zamachów samobójczych. Do tych desperackich kroków pchała ją zazdrość na tle podejrzeń wysuwanych przeciw mężowi o zdradę małżeńską.

Za każdym razem upartą desperatkę przywracano do życia. Mimo to Gromnicka postanowiła postawić na swoim i w niedzielę jeszcze raz targnęła się na życie. Tym razem wraz z dzieckiem, 7-letnią córeczką zażyła dwie fiolki, zawierające 40 tabletek środka nasennego „Bromuzalu", a następnie wraz z dzieckiem ułożyła się do snu.

Gdy przybył lekarz Pogotowia Ratunkowego, zastał desperatkę w niezwykłej pozycji. Leżała ona w łóżku ubrana w czarne szaty żałobne, a dokoła łóżka były ustawione wazony z chryzantemami. W ręku Gromnicka trzymała modlitewnik. Pozycja jej przypominała zupełnie trupa leżącego na katafalku.

Gromnicką i jej córeczkę odwieziono do szpitala. Stan ich jest bardzo ciężki.

Przygotowania do sesji budżetowej

Preliminarz budżetowy na rok 1939/40 znajduje się już w druku. Obecnie Ministerstwo Skarbu kończy opracowanie szeregu projektów ustawodawczych, które mają wpłynąć do Sejmu.

Niezależnie od tego uzgadnia się szczegóły odnośnie do planu inwestycyjnego.

W ciągu bieżącego miesiąca znajdą się na stole obrad Komitetu Ekonomicznego Ministrów, względnie Rady Ministrów, projekty ustaw, które Rząd zamierza przesłać Izbom Ustawodawczym.

Zwołanie sesji zwyczajnej, budżetowej nastąpi, zgodnie z przepisami konstytucyjnymi, w ciągu bieżącego miesiąca.

Wysokomierze działały dobrze?

Echa straszliwej katastrofy lotniczej

W Instytucie Badań Technicznych bada się w dalszym ciągu wysokomierze z aparatu, który uległ dnia 11 bm. katastrofie.

Nie zostały również jeszcze zakończone prace specjalnej komisji, badającej przyczyny tego tragicznego wypadku.

Utrzymuje się pogląd, że wysokomierze działały sprawnie.

Należy przypomnieć, że pilot zawiadomił stację goniometryczną, iż znajduje się na wysokości 60 mtr, podczas gdy zderzył się ze słupem na wysokości 8 mtr. Ta sprzeczność posiada dla zbadania przyczyn katastrofy samolotu poważne znaczenie.

W stanie zdrowia wszystkich rannych nastąpiło polepszenie. Jedynie stan zdrowia hr. Potockiej budzi poważne obawy. Chora jest nadal nieprzytomna. Lekarze stwierdzili komplikacje w mózgu.

Wyborca sowiecki nie ma wyboru

Będzie głosował na rozkaz z góry

MOSKWA. Dziś można już stwierdzić z całą pewnością, że w każdym okręgu wyborczym będzie wystawiany tylko jeden kandydat, tak, że wyborcy nie będą mieli żadnego wyboru a wobec tego, że uchylenie się od udziału w wyborach będzie niemożliwe, a w każdym bądź razie trudne, spodziewać się należy, że wystawieni kandydaci uzyskają prawie 100 procent głosów.

Fakt ten oczywiście nie może nie wpłynąć na osłabienie zainteresowania wyborami. Nie jest jednak wykluczone, że w niektórych okręgach, gdzie rządowi nie będzie zależało na wybraniu tego czy innego kandydata, lub gdzie będzie chodziło o utrącenie już wystawionego kandydata, możliwe będzie wystawienie kontrkandydata.



Lekarz zatrzymał Tanię u siebie w domu. Zmęczona, położyła się w sypialni do łóżka, które doktór kazał dla niej posłać. Kiedy obudziła się była pierwsza w nocy. Przy niej siedział doktór Borowski i delikatnie głaskał ją po czole.

Tania leżała zupełnie nieruchomo. Każde dotknięcie ręki doktora Borowskiego wprowadzało ją w stan drżenia.

— Panie doktorze... — szepnęła cicho. — Czy pan... chce wykorzystać sytuację, w której się obecnie znajduję?...

— Jak pani może tak przypuszczać? — odezwał się doktór Borowski, tonem pełnym oburzenia i protestu. — Ja siedzę tu przy pani tylko dlatego, bo mnie to sprawia przyjemność... Czy pani to rozumie?... Po co te wszystkie banalne zwroty „wykorzystać sytuację"?... Nie spodziewałem się usłyszeć z ust pani tych słów... Znam panią wprawdzie kilka godzin... Pani jest jednak innego typu kobieta, niż te, które w podobny sposób myślą i mówią... Czy pani nie może tego zrozumieć, że mi sprawia przyjemność siedzieć tu obok pani?... Chcę mówić z panią... Chcę się na panią patrzeć...

Jeszcze raz przeprowadził delikatnie i pieszczotliwie ręką po Tani czole.

Tania milczała.

Znieruchomiała pod wpływem tej pieszczoty. Chciała odpowiedzieć na ten ostatni zarzut Borowskiego, nie mogła jednak słowa ze siebie wydobyć...

Jej było również przyjemnie. Patrzała mu prosto w oczy. Odczuwała przyjemność przy każdym jego odezwaniu się... Jego głos rozlegał się w pokoju jak śpiew słowika.... taki melodyjny...

Po ostatnich przeżyciach, po ciężkich razach, jakie jej za każdym razem zadawał los, śpiewny głos doktora działał jak kojący balsam na piekącą ranę, jak prąd świeżego powietrza, który wdziera się nagle do dusznej celi więziennej...

Doktór Borowski trzymał nadal rękę na czole Tani i patrząc się daleko przed siebie, mówił takim tonem, jakby w pokoju prócz niej była jeszcze jakaś niewidzialna postać.

— W życiu człowieka błahe na pozór zdarzenie decyduje o jego całym późniejszym bycie... Może mi się tylko zdaje, ...ale mam przeczucie, że moje spotkanie z panią zaważy na dalszych moich losach...

Zamilkł. Głaskał ręką nadal jej czoło.

Jakieś dziwne dreszcze przebiegały całe ciało Tani. Już bardzo dawno nie doznawała takiego uczucia... Takie przyjemne ciepło rozlewa się po całym ciele po każdym takim dreszczu... Ma wrażenie, że odżyła na nowo... Zdaje jej się. że dotąd nie żyła, była martwa, że teraz zmartwychwstała...

— Piętnaście lat — ciągnął dalej doktór Borowski — szukam sobie żony... Nie mogłem sobie dotąd wybrać odpowiedniej dla mnie kobiety... Raz tylko w życiu doznałem takiego uczucia, niewysłowionego uczucia, które poprzedza zbudzenie się potężnej miłości... Pierwszy raz zaznałem go dzisiaj, kiedy znalazłem się sam na sam z panią w pokoju, gdzie leżała ofiara ludzkiego zezwierzęcenia...

Nie mogłem sobie zdać dokładnie sprawy, co się ze mną dzieje. Drgnąłem, kiedy pani wstała, by odejść... Podświadomie panią zatrzymałem... Przestraszyłem się na samą myśl, że pani nigdy więcej w życiu nie zobaczę... Zdawało mi się, że tracę coś bardzo cennego, że nie wolno mi na to pozwolić...

Szczęście się wymyka — słyszałem jakiś wewnętrzny głos...

Borowski nagle urwał. Patrzył się przed siebie w jeden punkt, gdzieś w dali pokoju.

Nagle wstał, nachylił się nad Tanią i ujmując ją silną ręką za barki, zapytał urywanym ze wzruszenia głosem:

— Niech mi pani powie tę jedną prawdę: kim pani jest? Pani się tak tajemniczo zachowuje...

— Jestem nieszczęśliwa, to jest wszystko, co mogę panu na to pytanie odpowiedzieć...

— Czy pani chce u mnie pozostać?

Tania nie odpowiadała. Przechodziła teraz jakąś wewnętrzną walkę.

Co ma teraz robić? Jak się dalej wobec tego człowieka zachować? Jakie ma wobec niej zamiary?

A może to jest tylko podstęp?

— Dlaczego pani nie odpowiada? — nachylił się doktór Borowski bliżej nad łóżkiem.

— Trudno jest na to panu doktorowi odpowiedzieć — powiedziała Tania ledwo dosłyszalnym głosem.

— Dlaczego?

— Nie znam pana doktora... Widzę pana po raz pierwszy w moim życiu...

— Trudno wywierać na kimś nacisk, szczególnie w takiej sytuacji... Nie będę pani przeszkadzał... niczego utrudniał... Niech się pani jednak zostanie... na kilka dni... Może później nie będzie pani chciała odejść ode mnie... Zresztą pani powiedziała, że nie ma domu... Dokąd pani teraz pójdzie?...

W pokoju znowu zaległa cisza. Borowski spoglądał na Tanię oczyma, w których malowała się prośba i miłość jednocześnie.

— Czy pani się zdecydowała? Pani się zostanie?... Niech pani tak złowrogo nie milczy... niech pani coś powie...

Tania milczała.

— Nigdy dotąd nie prosiłem żadnej kobiety tak, jak proszę panią... Nigdy dotąd nie mówiłem do kobiet w podobny sposób... Kobiety rzucały mi się same w ramiona... Czułem się w ich towarzystwie, jak ogrodnik w ogrodzie pełnym dojrzałych owoców... I może dlatego nie spotkałem dotąd kobiety, która by wznieciła we mnie uczucie, podobne do tego, jakiego doznałem w pani obecności... Jakie przeżywam teraz siedząc tu przy pani... Jestem wobec pani szczery i uczciwy... Dlaczego pani milczy? Dlaczego nie chce mi pani odpowiedzieć?...

— Zostanę się... Ale pod jednym warunkiem...

— Nie, niech pani nie stawia żadnych warunków! — odpowiedział teraz stanowczym głosem — Tam gdzie zaistnieć mają jakiekolwiek umowy, tam nie może być mowy o potężnych uczuciach... tam nie może być mowy o miłości!...

Na ten zarzut nie miała Tania żadnej odpowiedzi. Poczuła się bezbronna.

Nie mogła się więcej opierać siedzącemu tu człowiekowi. Miał nad nią przewagę. Potężna siła woli promieniowała z każdego jego słowa, z każdego spojrzenia.

Już dawno nie była w takim stanie jak obecnie! Od owego pamiętnego dnia, kiedy schowała w swoim małym pokoiku bojownika o Niepodległość Polski - Tadeusza Orlińskiego nie czuła się jeszcze tak, jak czuje się w obecności doktora Borowskiego.

— Wobec tego poproszę pana o jedno: o to, by pan nie usiłował dowiedzieć się kim ja jestem — szepnęła cicho Tania. — Jeśli pan się na to zgodzi, pozostanę u pana...

Dlaczego nie chce pani powiedzieć, kim pani jest?... Warunek ten świadczy o tym, że pani nie ma do mnie całkowitego zaufania...

— Nie mogę panu tego powiedzieć...

Borowski wstał z krzesła i zaczął się przechadzać nerwowo po pokoju. Następnie stanął przy łóżku i odetchnąwszy zaczął mówić:

— Raz jeden spotkałem w życiu przed panią kobietę, która stawiała mi taki opór, jak pani... Nie chciała, by jakikolwiek mężczyzna zdobył ją bez poprzedniej, ciężkiej walki. To była bardzo ciekawa, inteligentna kobieta... Było to dziesięć lat temu. Mieszkałem na kawalerce, w domu znajomego profesora. Tam zamieszkała krewna profesora, studentka, panna lat dwudziestu, średniego wzrostu, mniej zgrabna od pani, za to oczy miała jak dwie żywe pochodnie! Każde jej spojrzenie ciskało setki promieni, tysiące iskier!...

Spodobała mi się. Kiedy usiłowałem się do niej zbliżyć, zamieniła się od razu w twierdzę obwarowaną ze wszystkich stron.

Wiedziałem, że gotowa jest otworzyć dla mnie jedną z licznych, ukrytych furtek, nie chciała tego jednak zrobić dobrowolnie, chociaż pożądanie jej było niemniejsze niż moje...

Była zdolna pokochać takiego tylko mężczyznę, który zdobędzie ją w zaciętej walce, który zdobędzie twierdzę szturmem...

— A pani wiem, czym się ten cały epizod zakończył?... — Zrezygnowałem ze zdobycia tej kobiety... Nie chciałem zużyć tej energii, która była potrzebna na zdobycie jej...

Po pewnym czasie przyszła do mnie do pokoju w nocy, obudziła mnie i jak pijana wpadła w moje objęcia...

Borowski stanął na środku pokoju i tkliwym wzrokiem spoglądał na Tanię. Następnie przybliżył się, nachylił się nad nią i pocałował w czoło...

Tania przymknęła oczy. Jakieś dziwne drżenie opanowało całe jej ciało... Nie mogła się poruszyć... Nie mogła nic powiedzieć...

Zresztą nie czuła potrzeby mówienia... Było jej dobrze, tak przyjemnie jak nigdy dotąd w życiu...

Usta ich zetknęły się ze sobą. Borowski zaczął ją namiętnie całować...

Tania leżała z zamkniętymi oczyma. Zdawało jej się, że to tylko sen...

Nagle rozległ się ostry, przenikliwy dzwonek przy wejściowych drzwiach.

Tania uwolniła się jednym ruchem z objęć Borowskiego i usiadła w łóżku.

— Policja! — powiedziała głuchym głosem.

W głowie zaczęło jej dziwnie szumieć. Serce łomotało.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1918 – 1920 r.)

Boje o Warszawę

Bolszewicy biją do niego z dwóch „Maksymów" naraz, kule ryją rowki w ziemi tuż przed jego stopami, on zaś nic zważa tylko idzie ostatni, co chwila przypada do ziemi, grzmi wystrzałem swego karabinu i znów podnosi się i idzie dalej ku zabudowaniom dworskim. Nie spieszy się zbytnio, jak gdyby sobie z kul przelatujących mu ze świstem koło uszu nic nie robił, jak gdyby, to nie były śmiercionośne pociski, jeno muchy natrętne.

Już był blisko, już parę kroków dzieliło go od nas za murem parkanu ukrytych, już wołaliśmy niespokojni: — Brzozowski prędzej! — gdy w tem kiedy miał już dopaść do nas nagle krzyknął, chwycił się ręką za pierś i upadł na ziemię.

— Dostał! —krzyknęło kilk jednocześnie i we dwóch rzuciło się do niego, i chwytając go za ręce, wciągnęło bezwładne jego ciało za osłonę muru. Był blady, krew z piersi broczyła obficie szeptał tylko ledwie dosłyszalnym głosem:

— Oj, boli, strasznie boli... chłopcy ratujcie.

Ponieśli go żywo na podwórze i za chwilę nadbiegła Pawłowiczówna z bandażami. Ściągnęli mundur i koszulę. Kula przeszyła go na wylot przez pierś.

Pawłowiczówna zaczęła mu tamować krew, jednak ranny oddychał coraz słabiej, spojrzał zamglonym wzrokiem na pochylonych nad nim kolegów i por. Dudzińskiego, poruszył wargami wymawiając niezrozumiałe dla nas słowo i naraz wyprężył się, odrzucił od siebie ręce, rozchylił usta i skonał.

Spojrzeliśmy z żalem na stygnące zwłoki naszego kolegi, który przed trzema godzinami na czele kilku szwoleżerów zajął folwark, zabierając do niewoli czterech bolszewików, potem bronił niewzruszenie swej reduty, nad mostem, aż w końcu legł na zdobytej przez siebie placówce. Nagle rozległ się ogłuszający huk wystrzałów armatnich, i z trzaskiem i brzękiem posypały się nam na głowy potłuczone odłamki dachówek pociskiem szrapnela nieprzyjacielskiego. Za nim rozległ się drugi wybuch, potem trzeci i dziesiąty.

Źle! Nie ma chwili do stracenia. Pada rozkaz. Chwytamy ciało Brzozowskiego i kładziemy je na taczankę z karabinem maszynowym, a sami pędem biegniemy do koni. Armaty biją raz za razem, rozlega się nieprzerwany łoskot wystrzałów karabinowych i trajkotanie kulomiotów.

Za wszelką cenę musimy się jak najprędzej wycofać. Zbiliśmy się w gromadkę konno za murowaną dworską oborą. Dzieli nas prawie kilometrowa przestrzeń do naszych szwadronów, a najgorzej, że mamy do przebycia około dwustu metrów przez odkryty pagórek wystawiony z trzech stron na strzały wroga. Jednak nie ma chwili do stracenia.

Por. Dudziński rzucił wzrokiem po nas jakby chcąc sprawdzić czy kogo nie brak i energicznie zawołał:

— Chłopcy, pojedyńczo co pięćdziesiąt kroków jeden za drugim marsz przez górkę!

Pierwszy ruszył kapral Skrzypiec z pierwszego plutonu. Wyjechał z szeregu, dźgnął swego kasztana ostrogami, zerwał się z miejsca pełnym galopem i pomknął, jak strzała, na pagórek.

Zawarczały salwy karabinów ze zdwojonym pośpiechem. Poorana rola na wzgórku zakurzyła się od uderzeń gradu kul, lecz Skrzypiec pędzi dalej i za chwilę niknie za wzgórzem.

— Dobra jest! Poszedł! — odzywają się żołnierze z zadowoleniem, radzi, że pierwszemu udało się przemknąć szczęśliwie.

Wszystkich nas czeka podobna przeprawa. Mamy wrażenie, że jesteśmy na zawodach konnych w biegu z przeszkodami; tylko, że tym razem chodzi o ważną nagrodę — o własne życie.

Rusza dalej drugi, po tym trzeci, dziesiąty i setny, rusza taczanka z karabinem maszynowym i Brzozowskim i wszyscy szczęśliwie przedostają się za wzgórze pomimo, że grad kul pada bez przerwy.

W końcu przychodzi kolej na mnie. Ruszam w skok, a mój siwek mknie ledwie dotykając ziemi kopytami. Kule gwiżdżą mi nad głową, padają, uderzając w piasek za mną i przede mną z prawej i lewej strony, wprost ocierają się o mundur. Czuję chwilami gorący pęd powietrza na swej twarzy, słyszę przenikliwy świst, jedna sekunda, dwie, trzy i mijam wyniosłość odkrytego wzgórza, kryjąc się poza jego osłoną.

Na tyle kul. wydostać się bez szwanku — doprawdy trzeba mieć szczęście! Nie zatrzymując się, pędzimy wyciągnięci długą linią „gęsiego" do małej kępy lasu, gdzie już dopadają pierwsi koledzy ze Skrzypcem na czele.

W lesie wstrzymujemy konie, z galopu przechodzimy w kłus, ponieważ czujemy się już tu bezpieczniejsi za osłoną drzew i bliżej swoich. Za nami grzmią wciąż wystrzały i rozlega się huk dział.

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

Michał Znicz — człowiek dobroduszny

Tajemnica powodzenia i popularności



Popularność Michała Znicza ma dwa oblicza. Jedna — to wartość natury artystycznej, zawodowej, druga — osobistej.

Nie trzeba dowodzić talentu Michała Znicza. Jego dotychczasowa kariera sceniczna i filmowa — to piękny kalejdoskop przeróżnych wyczynów artystycznych na najwyższym poziomie. Każda jego kreacja — to małe arcydziełko sztuki aktorskiej, typy, jakie tworzy — mają tę wielką siłę, że się ich nie zapomina.

I co jest ciekawe, że po przez każdą z jego postaci, wszystko jedno, czy to postać farsowa, groteskowa, komediowa, czy melodramatyczna przebija się jedna specjalna cecha — dobroduszność. Każdy gest, spojrzenie Znicza, szczególnie uśmiech, sposób bycia — wszystko to ma w sobie pociągającą i zniewalającą dobroduszność. I to jest siłą jego popularności. Gatunek jego komizmu — myślę — w pierwszym rzędzie opiera się również na tej dobroduszności. I stąd jego wielka popularność wśród teatro- i kinomanów.

Ta sama dobroduszność cechuje Michała Znicza w życiu osobistym. Ten sam przemiły, zniewalający uśmiech ust i oczu, ta sama delikatność, takt i pełen życzliwości stosunek do wszystkich, lojalność wobec kolegów, brak jakichkolwiek cech zachłanności, czy zawiści — oto w kilku słowach obraz arcymiłego pana Michała, który w stosunkach prywatnych może się poszczycić taką samą popularnością, jak wśród niezliczonych rzesz wielbicielek i wielbicieli jego szczerego talentu.

Ta cecha u Znicza nie przejawia się, jako „sztuka życia", lecz jako wrodzona cecha charakteru i usposobienia. Tym jest ona szczersza, milsza, bliższa, naturalniejsza i tym silniej przyciąga do siebie wielu życzliwych mu ludzi i bardzo wielu przyjaciół.

Czy chcesz być mężem Grety Garbo?

Czytelnicy zapewne pamiętają, jak przed niedawnym czasem ukazała się w prasie wiadomość, jakoby Greta Garbo wybierała się za mąż za znakomitego dyrygenta Leopolda Stokowskiego.

Ta plotka (bo jak się obecnie okazało, sprawa była wyssana z palca) dała jednemu z pism amerykańskich powód do ogłoszenia ankiety na temat: „Czy chcesz być mężem Grety Garbo?"

Na pytanie to odpowiedziało kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn, pochodzących z różnych sfer społeczeństwa.

Jakież były odpowiedzi?

Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich i rozczarowaniu wielbicieli „białego płomienia Szwecji" — 75 procent mężczyzn odpowiedziało, że ich bynajmniej nie pociąga małżeństwo z „boską Gretą". Jedni obawiali się, że Greta wniosłaby do domu niepotrzebny niepokój. Inni znów z przerażeniem myśleli o tym, że wszędzie, gdzie tylko ruszyliby się z żoną — postępowaliby za nimi nieodłączni detektywi. Byli tacy, których przerażała myśl, iż staliby się powodem do najprzeróżniejszych plotek, a i tacy byli, którym nie służy klimat kalifornijski...

Byli tacy, co wysuwali wręcz nieoczekiwane argumenty. Oto jeden z nich. „Mógłbym poślubić nawet najpiękniejszą kobietę świata, ale musiałbym mieć pewność, że będzie mi towarzyszyła do mojego klubu, czy restauracji, aby moi koledzy i „przyjaciele" pękali z zazdrości... Nie sądzę, że miss Garbo spełniałaby moje życzenia..."

Nawet ci, co nadesłali odpowiedź twierdzącą — stawiali przeróżne warunki. Większość żądała, by Greta porzuciła film, a inni posunęli się jeszcze dalej, bo równocześnie z wyrzeczeniem się kariery gwiazdy żądali, by Greta, po ślubie, pomagała im w prowadzeniu interesów.

Tylko jeden — początkujący poeta i literat — nie stawiał żadnych warunków i wymagań. Powiedział tylko: „Byłbym szczęśliwy, gdyby pani Garbo mogła choć przez rok — dwa odpocząć po męczącym życiu i pracy w Hollywood."

Sensacje z polskich wytwórni

W atelier na Szopena kończą się zdjęcia do filmowej anegdoty komediowej p. t. „Ułan księcia Józefa". Chodzi tu o epokę Józefa Poniatowskiego, a anegdota opiewa romantyczne przeżycie księcia z karczmarką. Rolę księcia gra Franciszek Brodniewicz, a karczmarki — Jadwiga Smosarska. Amantem w tym filmie będzie dawno nie widziany na ekranie Witold Conti.

W atelier na Trębackiej rozpoczął reżyser Mieczysław Krawicz zdjęcia do komedii p. t. „Robert i Bertrand". Obie te role wykonają Eugeniusz Bodo i Adolf Dymsza.

W okresie przygotowawczym znajduje się film p. t. „Kobiety na sprzedaż", w którym role czołowe grają: Nora Ney, Maria Bogda, Helena Grossówna i inn. Reżyseruje Michał Waszyński.

Reżyser Marian Czauski, realizator filmu „Dorożkarz Nr 13" przystąpił do nakręcania nowego filmu komediowo-obyczajowego, w którym role czołowe wykonają: Stanisław Sielański, Helena Grossówna, Józef Orwid i inni. Rozpoczęcie zdjęć w połowie grudnia. Tytuł jeszcze nie ustalony.

Również niebawem rozpoczną się zdjęcia do filmu p. t. „Kobiety na sprzedaż", w którym role czołowe wykonają: Maria Malicka. Tamara Wiszniewska i Franciszek Brodniewicz.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

Dwa filmy czarującej Danielli Darrieux

Równocześnie na dwóch ekranach stołecznych idą dwa nowe filmy Danielli Darrieux, moim zdaniem najpiękniejszej artystki filmowej świata. I, niestety, muszę na wstępie powiedzieć, że obydwa filmy nie są na poziomie.

Pierwszy z nich —to „Port Artura". W intrydze szpiegowskiej na tle wojny rosyjsko - japońskiej i w akcji, rozgrywającej się dokoła oblężenia i zdobycia Portu Artura—kazano Danielli Darrieux grać rolę Japonki. Pomijam w tej chwili niefortunny pomysł ukrycia czarującej, dziewczęcej urody Danielki pod maską Japonki (wprawdzie misternie wykonanej), ale reżyser nie zdołał wydobyć z tej wybitnie utalentowanej artystki momentów naprawdę przekonywujących, wzruszających tragizmem jej przeżyć. Pamiętamy i chyba nigdy nie zapomnimy wielkiej kreacji dramatycznej Danielli Darrieux w epokowym filmie „Mayerling", w którym artystka ta wzniosła się na szczyt kunsztu dramatycznego, a każdorazowe ukazanie się jej na ekranie było po prostu objawieniem czegoś nieziemskiego, pięknego i wzruszającego. Tu, postać Japonki, pozbawiona poezji została zbrutalizowana przez temat szpiegowski, gdzie wojna i śmierć czyhają na każdym kroku. Japonka wychodzi za mąż z gorącej miłości za rosyjskiego oficera (Wohlbrück). a jej brat staje na czele kontrwywiadu i chce zmusić siostrę do współdziałania na korzyść Japonii. Dziewczyna, wierna miłości i ślubom —nie chce mieszać się do tych spraw. Brat ją szantażuje, apeluje do jej uczuć patriotycznych. Na Danielle pada poważny cień podejrzenia i dziewczyna ma być skazana na śmierć, ale w ostatniej chwili, w czasie ewakuacji, ucieka wraz z mężem na okręcie wojennym, który z Portu Artura wywozi sztandary pułków rosyjskich. Na morzu okręt zostaje otoczony przez flotę japońską, a jej mąż, aby nie dostać się do niewoli — zatapia okręt, na którym ginie wraz z żoną.

Film, na ogół jest interesujący i trzyma widza w napięciu, ale szkoda pięknej Danielli.

Drugi jej obraz — to „Moja panna mama", typowa farsa z bardzo naciągniętą fabułą, w której również spaczono piękny talent Danielli. Mimo woli przychodzi na myśl film „Nitouche", w którym Darrieux czarowała sztuką aktorską komediową. Tu kazano jej grać rolę rozhisteryzowanej panny, która nie wiedzieć dlaczego upiera się, by wyjść za mąż za starego, niemal zniedołężniałego bogacza. Nic nie usprawiedliwia tego małżeństwa, bo ojciec Danielli jest również bogaty i ma własny jacht. Wychodzi jednak



Danielle Darrieux.

za mąż i nie chce z mężem dzielić wspólnego łoża małżeńskiego. Natomiast bawi się i szaleje z innymi amantami. Ale poczciwy papa ma synka, miłego, skromnego chłopca...

Reszty się domyślacie. Szarpią się biedaczyska przez cały film, by wreszcie pójść za głosem serca... do ołtarza. Prawda, jakie to proste? Sprawy proste są wprawdzie najlepsze, ale w tym wypadku — te proste rzeczy są bardzo nieprawdopodobne. I znów nie wykorzystano pięknego talentu najpiękniejszej artystki filmowej na świecie, Danielli Darrieux. (m. s.).

Czyje nazwisko wpiszemy na tym dyplomie?

Smosarska znów na czele

Cybulski wyprzedził Brodniewicza

Spełniając gorącą prośbę wielu set naszych Czytelniczek i Czytelników przedłużamy nasz konkurs na krótki — powtarzamy, na krótki — okres czasu, przede wszystkim dlatego, aby dać możność tym wszystkim, którzy głosowali w zespołach (według imiennych list), a których głosy nie zostały uwzględnione — nadesłanie odpowiedniej ilości kuponów.

Jest jeszcze jedna przyczyna: jak Czytelnicy zauważą w dzisiejszej tabeli, wypłynęły nagle dwa nowe nazwiska rzeczywiście bardzo zasłużonych artystów dla polskiego filmu. W komentarzu do nadesłanego głosu, jedna z Czytelniczek pisze:

„Głosuję na Marię Malicką, jedną z najdzielniejszych artystek, bo dzięki energii i przedsiębiorczości została dyrektorką własnego teatru. Poza tym jest ona przecież jedną z tych, które nas wzruszały do łez wielu pięknymi kreacjami. Dlaczego o niej zapomniano? Mam nadzieję, że wiele Czytelników odda swoje głosy na Marię Malicką."

To jeden list. A teraz drugi:

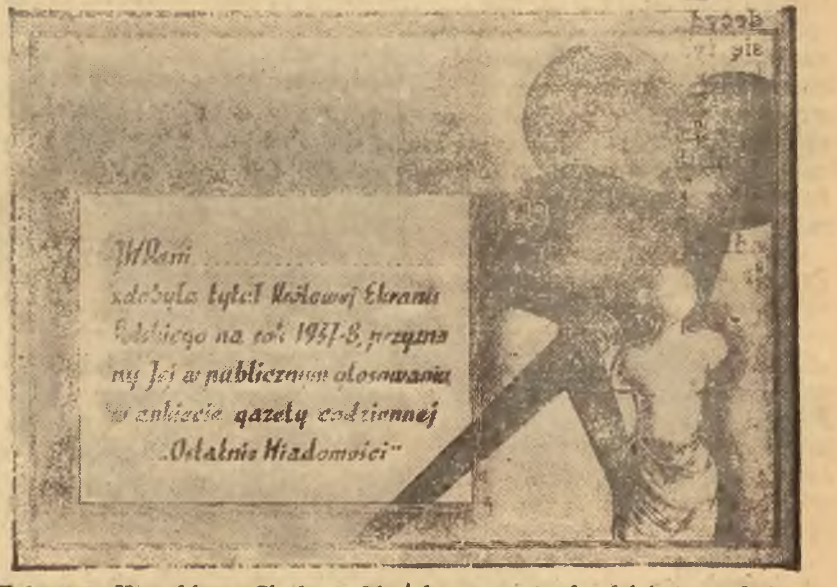
„Czy regułą jest, by głosowano tylko na amanta? Wszak taki artysta dramatyczny, jak Bogusław Samborski również zasługuje, by kandydował na tytuł „Króla ekranu polskiego", gdyż dla polskiego filmu zasłużył się bardzo dobrze. Głosuję na Samborskiego."

Oto druga przyczyna, dla której przedłużamy konkurs jeszcze na krótki okres czasu. A na razie wracamy na chwilę do sprawy zespołowego głosowania. Mimo, że niejednokrotnie całkiem wyraźnie podkreślaliśmy, że głosy będą liczone tylko według ilości nadesłanych kuponów, a nie z podpisów na wykazach imiennych — nadeszło do redakcji sporo list, bez kuponów.

Aby nie było nieporozumień i, aby Czytelnicy byli dobrze poinformowani — wymieniamy te wykazy, których głosy nie zostały zaliczone z braku kuponów. Jeśli wymienione na tych listach osoby pragną, by ich głosy były w końcowej fazie plebiscytu zaliczone — należy czym prędzej nadesłać odpowiednią ilość kuponów.

A więc następujące wykazy nie zostały zaliczone i jeśli odpowiednie osoby pragną, by ich głosy zostały uwzględnione — należy czym prędzej nadesłać odpowiednią ilość kuponów.

1) wykaz 30 osób z p. L. Runowiecką na czele; 2) wykaz 31 osób, z p. Zofią Dębską na czele: 3) wykaz 44 osób, z p. H. Staniewską na czele; wykaz 41 osób, z p. Stefanią Kozimińska na czele; 5 wykaz 21 osób, z p. H Korniakówna na czele; 6) wykaz Orląt Oddziału Związku Strzeleckiego Pracowników Pol. Monopolu Tyt., z p. Henrykiem Ciechnowskim na czele — razem 160 głosów; 7) wykaz 12 osób, z p. Kazimierą Żmijewską na czele; 8) wykaz Związku Zawodow. Pracown. Teatralno-Filmowych w R. P. — 70 głosów; 9 wykaz 115 osób (klasy III, IV gimn. i I lic. Instytutu Marii, razem 115 głosów; 10) cztery razy po 105 głosów według grupy z p. Wandą Duczyńską na czele; 11) wykaz 109 osób pracow. wytwórni filmowej na Szopena; 12) wykaz 36 osób, z p. Elizą Radulską na czele; 13) wykaz 170 osób szkoły handl. Marii Lipskiej; 14) wykaz 125 osób liceum handlow. Hankowskiej; 15) wykaz 75 osób, z p. H. Święcką na czele.



Dziś reprodukujemy fotografię Dyplomu, jaki będzie nadany wybranej parze. Oczywiście, każde z Ich Królewskich Mości otrzyma osobny dyplom. Czyje nazwiska będą wypisane na tych zaszczytnych dyplomach? — o tym decydujecie Wy, Czytelniczki i Czytelnicy! A więc — energicznie do pracy. tymbardziej, że czekają na zdobywców cenne nagrody za udział w głosowaniu.

Tak przedstawia się stan na dzień dzisiejszy:

KANDYDATKI:	
Jadwiga Smosarska	2652
Elżbieta Barszczewska	2620
Jadwiga Andrzejewska	1159
Nora Ney	814
Maria Bogda	570
Lucyna Szczepańska	246
Maria Malicka	19
KANDYDACI:	
Witold Zacharewicz	1974
Mieczysław Cybulski	1920
Franciszek Brodniewicz	1677
Adolf Dymsza	707
Eugeniusz Bodo	700
Aleksander Żabczyński	483
Igo Sym	200
Włodzimierz Łoziński	102
Jan Kiepura	82
Adam Brodzisz	75
Zbyszek Rakowiecki	73
Bogusław Samborski	32

KUPON

NA WYBÓR KRÓLOWEJ i KRÓLA EKRANU POLSKIEGO

na rok 1937

Królowa ....

Król ....

Imię i nazwisko ....

Adres głosującego ....

Oddał wspólnikowi żonę i... przedsiębiorstwo

Niezwykła historia o pewnym wynalazcy i jego pięknej małżonce

Sąd Okręgowy w Gdyni rozpatrywał niezwykłą sprawę, która żywo przypomina powieść kryminalną.

Przed sądem stanęli obywatel niemiecki Brunon Kannenberg oraz obywatel polski, z pochodzenia Węgier, Paweł Lewiss vel Levanti, *oskarżeni o podrabianie podpisów na pokwitowaniach*, wydawanych z odbioru pieniędzy za sprzedane aparaty „Eureka Membrana".

Wynalazek ten dostał się w posiadanie Lewissa w dość niezwykłych okolicznościach. W okresie rewolucji w Rosji Lewiss wraz ze swym ojcem, generałem carskim, dostał się do więzienia GPU w Moskwie. W więzieniu poznał on słynnego w swoim czasie wynalazcę polskiego, inż. Uśpieńskiego.

Generała Lewissa i inż. Uśpieńskiego *rozstrzelano*, natomiast młody Lewiss został wypuszczony na wolność. Opuszczając więzienie, zabrał on wszystkie papiery ojca i inż. Uśpieńskiego. Wśród tych ostatnich *znalazł projekt niezwykle ciekawego wynalazku, który miał usuwać wszelkie szmery telefoniczne.*

Lewiss opuścił Rosję, udał się do Paryża i tu zaczął pracować nad niedokończonym wynalazkiem i w końcu opatentował go jako „Eureka Membrana". Aparat ten dzięki swym wielkim zaletom cieszył się dużym powodzeniem.

Z Paryża Lewiss przybył do Polski, *gdzie ożenił się z piękną warszawianką* i przyjął obywatelstwo polskie.

Podczas pobytu nad morzem poznał w Sopotach Niemca, Kanennbrega, z którym zawarł umowę na wspólną sprzedaż aparatów „Eureka". W tym celu odbyli podróż prawie po całym świecie, rozpowszechniając aparat.

Po kilku latach wrócili do Polski, aby i tu sprzedawać swoje aparaty. Zapomnieli jednak, że w Polsce na sprzedaż wszystkich ulepszeń technicznych posiada monopol Ministerstwo Poczt i Telegrafów. Władze zainteresowały się więc sprzedawcami wynalazku i *osadziły ich w więzieniu w Wejherowie, oskarżając o oszustwo.*

W toku dochodzenia okazało się jednak, że aparaty są bardzo dobre i posiadają przypisywane im zalety. Wobec tego sprawę o oszustwo umorzono, natomiast oskarżono wspólników o *niewłaściwe podpisywanie pokwitowań*, na których Kannenberg składał podpis „Levanti".

Na rozprawie Lewiss zeznał, że od czasu pobytu we Włoszech używał czasem pseudonimu „Levanti", nie rozumie jednak dlaczego Kannengerg podpisywał pokwitowania jego pseudonimem.

Sąd po przemówieniach obrońców skazał Kannenberga na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem, a Lewissa uniewinnił.

Na tym jednak sprawa jeszcze się nie skończyła. Po opuszczeniu sali sądowej rozegrał się jej drugi akt. Żona Lewissa oświadczyła mu wręcz, *że kocha Kannenberga i że postanowiła opuścić męża.*

Rozstanie Lewissa z żoną miało przebieg niezwykle dramatyczny. Lewiss, który bardzo kocha żonę, scedował cały interes sprzedaży związany ze sprzedażą aparatów „Eureka" na Kannenberga, aby i w przyszłości żonie dobrze wiodło się materialnie.

Żona wzruszona tym objawem miłości, serdecznie dziękowała mężowi. Mimo to nie została z nim. Jeszcze tego samego dnia opuściła wraz z Kannenbergiem Gdynię, udając się za granicę.

Przemycono 200.000 litrów spirytusu

Bohaterowie tej niebywałej afery staną przed sądem

W tych dniach wykryto w Gdańsku wielką aferę przemytniczą. Dyrektor jednego z gdańskich banków nie kontentując się swymi zarobkami, postanowił puścić się na pewniejszy w jego mniemaniu interes.

Przed kilku miesiącami dowiedział się on, że jest okazyjnie do nabycia od jednej z firm portowych w Rzeszy statek „Merkury". Dyrektor, porozumiawszy się z kilkoma jeszcze wspólnikami i wtajemniczywszy ich w swoje cele, oraz operując cudzymi kontami w swoim banku doprowadził transakcję do pomyślnego skutku. Nabył statek „Merkury" i w sierpniu br. doprowadził go do stoczni w Gdyni, celem gruntownego przerobienia do upatrzonych celów.

Już w trakcie remontu, który widocznie celowo był przeprowadzony w Gdyni a nie w Gdańsku, okazało się, że nawet na samym kupnie już zarobiono kilkadziesiąt tysięcy guldenów, gdyż statek posiadał dużo większą wartość niż cena kupna.

Po gruntownej przeróbce i dostosowaniu statku do celu wiadomego tylko nielicznym zainteresowanym „Merkury" przechrzczony obecnie na „Pirina" przewieziory został do Gdańska i tu zaczął swoją przemytniczą działalność.

Jak dotychczas udało się stwierdzić, przemytniczy statek „Pirin" w przeciągu ostatnich niepełnych zresztą trzech miesięcy, załadował kolejno w trzech kursach 50.000 litrów spirytusu, następnie zaś dwa razy po 80.000 litrów tegoż płynu, razem więc przemycono ponad 200.000 litrów spirytusu.

Punktami odbiorczymi cennego płynu były niektóre kraje bałtyckie i skandynawskie, głównie zaś Finlandia i Szwecja, dotychczas jednak nieujawnionym jest sposób w jaki nowocześni piraci-przemytnicy przeładowywali swój zakazany towar i dostawiali go do portu przeznaczenia.

U naszych zabałtyckich sąsiadów oddawna już spostrzeżono napływ obcego w dobrym gatunku spirytusu, to też wszczęto obserwacje i dochodzenia.

W tych dniach do portu gdańskiego pod pretekstem nabrania węgla przybył szedzki krążownik celny „Odin" z gotowym już materiałem dekonspirującym przemytników.

Jak twierdzą sfery fachowe i zorientowane w tej branży przemytnicy mimo względnie krótkiej swej działalności zdążyli zarobić ponad 100.000 złotych na swoim zakazanym procederze.

Przeprowadzone natychmiast rewizje na terenie Gdańska u pana dyrektora banku i jego wspólników dały bogaty materiał i sprawa ta wkrótce wypłynie przed forum publiczne.

Ze zrozumiałych względów nie możemy obecnie podać nazwisk osób zaangażowanych w tej wielkiej aferze przemytniczej.

Paryska afera podsłuchowa

Steinberg zginął bez śladu

PARYŻ. — „La Liberte" informuje, iż niejaki Steinberg, w którego mieszkaniu znaleziono aparat podsłuchowy, włączony do lokalu, gdzie zbierali się zwolennicy Kiereńskiego, był znany w intelektualnych kołach komunistycznych Paryża.

Utrzymywał on zwłaszcza przyjacielskie stosunki ze znanym pisarzem sowieckim Ilia Ehrenburgiem oraz wybitnym działaczem komunistycznym Muenzenbergiem.

Steinberg, który zbiegł zaraz po odkryciu afery podsłuchowej, dotychczas nie został odnaleziony przez policje francuską.

Czystka wśród sowieckich dyplomat.

ogarnęła również ambasadę w Londynie

LONDYN. Czystka sowieckiego korpusu dyplomatycznego objęła, jak twierdzi prasa angielska. również ambasadę Z.S.R.R. w Londynie.

„Daily Telegraph" donosi, że attache wojskowy, generał dywizji Siwkow i radca ambasady Kagan zostali odwołani.

Gen. Siwkow przybył na początku b. r. na miejsce rozstrzelanego gen. Putny. Kagan był radcą ambasady sowieckiej w Londynie od prawie 9 lat. Na miejsce jego mianowany został Jeżow.

Potwierdzając odwołanie gen. Siwkowa, „Daily Mail" twierdzi, że attache morski i attache lotniczy zostali również odwołani.

„Dyplomata" złodziejem

Kazał aresztować... okradzionego, ale został zdemaskowany i osadzony w więzieniu

Do sklepu z materiałami piśmiennymi Mariana Stępniewskiego w Warszawie (Warecka 9), przyszedł jakiś osobnik, który łamaną polszczyzną prosił o sprzedanie blankietów wekslowych. Rzekomy cudzoziemiec długo wybierał blankiety, przeliczał je i tak manipulował zręcznie, że ukrył w kieszeni plik weksli, wartości 100 złotych. Właściciel sklepu miał jednak dobre oko i spostrzegłszy manewr złodzieja, wszczął alarm.

Wówczas rzekomy cudzoziemiec obraził się straszliwie. Oświadczył on kupcowi, że jako znany dyplomata, nie puści płazem obelżywego posądzenia i każe go aresztować. W tym celu wzburzony dyplomata wybiegł na ulicę.

Ale poszkodowany nie dał się wziąć na taki kawał i pogonił za „dyplomatą", który widząc że sztuczka mu się nie udała, rzucił się do ucieczki.

Po krótkim pościgu złodziej został ujęty. Jest to Ryszard Dembicki, znany złodziej międzynarodowy, przybyły na gościnne występy z Hamburga, notowany 48 razy i karany 18 razy.

„Dyplomatę" osadzono w więzieniu.

Pogrzeb moralny płk. de La Rocque

przewódcy „Krzyża Ognistego"

PARYŻ. Rozprawa sądowa przed paryską izbą karną, wszczęta z inicjatywy płk. de La Rocque przeciw 15 działaczom obozu narodowego, którym przewódca Francuskiej Partii Społecznej zarzucił oszczerstwo, obfitowała w momenty o zupełnie tragicznym nasileniu.

Punktami kulminacyjnymi rozprawy były zeznania sędziwego marszałka Franchet d'Esperay, który na zapytanie adwokata oskarżonych deputowanego Xavier-Vallat, czy zna płk. de La Rocque i czy może wydać o nim świadectwo lojalności, uchylił się od wydania tegoż świadectwa, oświadczając, że nic nie wie, natomiast manifestacyjnie uścisnął rękę głównego przeciwnika płk. de La Rocque, hr. Pozzo di Borgo, autora artykułów, oskarżających przewódcę „Krzyża Ognistego" o pobieranie subsydiów.

Drugim punktem kulminacyjnym rozprawy było zeznanie b. premiera Tardieu. W zeznaniach swych potwierdził on w całej pełni rewelacje o subsydiowaniu płk. de La Rocque, przytaczając jego listy dziękczynne i tysięczne szczegóły dla potwierdzenia prawdziwości zeznań.

Sala izby karnej w tym momencie zmieniła się po prostu w zebranie polityczne, gdyż obecni nie mogli opanować odruchów pod wpływem miażdżących zeznań b. premiera Tardieu, które w widoczny sposób działały deprymująco na obecnego na sali płk. de La Rocque.

Najbardziej ciekawe było jednak oświadczenie b. premiera Tardieu o przyczynach zmiany jego ustosunkowania się do płk. de La Rocque.

Zeznanie to odsłania istotne motywy całej kampanii prasy narodowej, skierowane przeciw przewódcy partii społecznej. Tardieu oświadczył mianowicie, że opinię swą o płk. de La Rocque zmienił po słynnych krwawych wypadkach ludowych 1934 r., kiedy to płk. de La Rocque, jedyny z działaczy narodowych, usłuchał wezwania ówczesnego prefekta i wycofał swych ludzi z placu Zgody, osłabiając tym samym siły manifestacji narodowej.

Tardieu skrytykował następnie całą taktykę polityczną przewódcy parti społecznej, „która do niczego nie doprowadziła, a jedynie w konsekwencji scementowała „front ludowy".

Minister Zay nazwał płk. de La Rocque „ojcem frontu ludowego. Płk. de La Rocque jest zdrajcą, zawsze pracował tylko dla własnej korzyści".

Na zakończenie Tardieu potwierdza w całej rozciągłości swe zarzuty przeciw płk. de La Rocque.

Gdy b. premier zakończył zeznania, płk. de La Rocque wstał i usiłował zabrać głos. Jednakże widoczne podniecenie nerwowe nie pozwoliło mu przemówić.

Ostatecznie z trudem oświadczył tylko, iż może powtórzyć to, co powiedział swego czasu na rozprawie w Lyonie, że b. premier Tardieu skłamał.

Na oświadczenie to Tardieu odpowiedział:

„Płk. de La Rocque jest ostatnim człowiekiem, który może zarzucić mi podobną zniewagę, gdyż jest on dobrze znany i od czasu szkoły wojskowej do osoby jego przywiązane zostało powiedzenie: kłamca jak de La Rocque".

Po tych ostatnich słowach b. premiera Tardieu, przewodniczący sądu zamknął rozprawę, której dalszy ciąg odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Min. Delbos nie pojedzie do Moskwy

PARYŻ. — Ogłoszono tu wieczorem urzędowo, że min Delbos podejmie w dn. 2 grudnia podróż do Europy środkowej według następującej marszruty: Warszawa, Bukareszt, Białogród i Praga, a więc oficjalnie stwierdzono, że min. Delbos nie pojedzie do Moskwy.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Wprawdzie po złożeniu żądanego okupu Marta wróciła do domu rodziców, ale po paru dniach uciekła w góry do Selim-Chana, gdyż pokochała go gorącą miłością.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły żadnych rezultatów, Olgiński przebrał się za Czeczeńca i udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, poszedł sam w góry na poszukiwanie ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Selim-Chan ze swoją bandą stał się postrachem całego północnego Kaukazu.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalionów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Sprawą Selim-Chana zajęły się najwyższe sfery rządowe. Groznem odbywały się narady z udziałem przedstawicieli rządu w sprawie schwytania tego śmiałego herszta rozbójników.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeczeńców, mieli się czegoś wywiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

Nikt nie mógł zrozumieć, w jaki sposób mu się to udało. Dopiero sam Selim-Chan w liście do gubernatora Michejena wyjaśnił, że uciekł ze wsi Alda w następujący sposób: Przebrany za żołnierza wszedł w szeregi wojskowe, oblegające wieś i razem z innymi żołnierzami „pilnował", żeby Selim-Chan nie uciekł!... W ten sposób, niepoznany przez nikogo, opuścił wieś.

Selim-Chan siedział w ukrytej grocie w górach z kilkoma swoimi ludźmi i opowiadał im swoją przygodę, gdy wtem dał się słyszeć odgłos kroków ludzkich.

— Nie wychodzić z groty! — rozkazał Selim-Chan. — To może być niebezpieczne w tej sytuacji.

Kroki zbliżały się coraz bardziej. Ale nie słychać było żadnych głosów. Odnosiło się wrażenie, że idący boją się mówić, by nie zdradzić tym swojej obecności.

— Kto to może być? — dziwił się Selim-Chan. Kto mógł zabłądzić aż tu, w taki nieznany, daleki zakątek w górach?

— Chan, wysunę tylko głowę i zobaczę — oświadczył młodziutki Czeczeniec o śmiejących się oczach.

— O, Szamilu, jesteś odważny i śmiały jak orzeł! — zawołał Selim-Chan, zadowolony z nieustraszoności swoich ludzi! — No dobrze, wyjrzyj! Ale uważaj, żeby cię nie spostrzeżono, bo byłoby źle z tobą i z nami.

Szamil wystawił ostrożnie głowę na zewnątrz i cofnął ją natychmiast z powrotem.

— Patrol z dziesięciu żołnierzy, z oficerem na czele! — krzyknął. — Idą drugą stroną doliny, na wysokiej ścianie skalnej.

— Czy nie patrzą tu w naszą stronę?

— Trudno to zauważyć.

— Spojrzyj jeszcze raz, ale nie wysuwaj zanadto głowy, bądź ostrożny!

Szamil powtórnie wyjrzał z groty. Widział wyraźnie, że oficer spogląda na dół w dolinę. Wzrok jego padł na ciemny otwór groty. Szamil szybko cofnął głowę.

— No i co? — zapytał Selim-Chan.

— Wydaje mi się, że obserwują naszą grotę.

— Sam wyjrzę do nich — powiedział Selim-Chan.

— Chan mogą strzelić i trafić w ciebie! — nie puszczali go jego wierni towarzysze. — Szamil wyjrzyj jeszcze raz.

— Dajcie spokój, dżigici. Selim-Chan musi się sam przekonać, jak wielkie jest niebezpieczeństwo.

Głos jego brzmiał taką stanowczością i tak rozkazodawczo, że ludzie Selim-Chana nie wyrzekli już ani słowa więcej. Otoczyli go tylko ze wszystkich stron, jakby chcąc swoimi ciałami uchronić go od kuli, która mogłaby go przeszyć!

Położenie ich było rzeczywiście niebezpieczne. Była to dosyć wąska dolina, a naprzeciwko groty, na wysokości stu metrów nad doliną szedł patrol żołnierski. Żołnierze, — było ich dziesięciu — mogli łatwo zauważyć wysuwającą się z groty głowę ludzką i mogli rozpocząć strzelaninę. A wtedy kula jakaś z łatwością mogła przeszyć głowę Selim-Chana i położyć go trupem na miejscu.

Ale Selim-Chan nie znał strachu w obliczu niebezpieczeństwa. Wysunął ostrożnie głowę i obserwował patrol swoim przenikliwym wzrokiem.

Przez chwilę ludzie jego wstrzymali oddech. Co teraz będzie? Czy ktoś z patrolujących żonierzy zauważy wysuniętą z groty głowę człowieka?

Selim-Chan cofnął się po chwili z powrotem do wnętrza.

— Zauważyli nas, — powiedział, uśmiechając się przy tym ze spokojem.

— Co mamy teraz robić? Strzelać? — pytali jego ludzie.

— Już oni przyjdą tu do nas, miejcie cierpliwość... — odpowiedział Selim-Chan wciąż z tym samym, spokojnym uśmiechem.

— Więc co?...



— Miejcie rewolwery w pogotowiu! Słuchajcie, posłuchajcie no!... Oni są blisko nas...

— Jeżeli zbliżą się do groty za jakie trzy godziny to nas tu i tak nie znajdą...

— Za trzy godziny dopiero? Dlaczego?

— Bo nie znają drogi, idą okólnymi ścieżkami. Nie spuszczą się przecież ze ściany na 100 metrów wysokiej.

— Ale mogą przecież strzelać z góry prosto we wnętrze groty.

— Niech strzelają! W grocie dosyć jest kryjówek, — odpowiedział spokojnie Selim-Chan.

— Ale mogą nas przecież otoczyć i nie będziemy mogli wydostać się z groty — zauważył Kadi. — Musimy w każdym razie być na to przygotowani.

— Tak, przygotowani musimy być, to prawda, przygotowanym trzeba być zawsze, — odpowiedział Selim-Chan swoim ostrym, dźwięcznym głosem.

Nagle odbił się głośnym echem w górach strzał, potem drugi i trzeci. Gra dkul zasypał wejście do groty, kule zaczęły wlatywać do jej wnętrza.

— Daremna robota! — roześmiał się Selim-Chan, — szkoda kul, wy carskie tchórze!

Grota była bardzo obszerna i było w niej kilka bocznych wgłębień.

Selim-Chan i jego ludzie rozsiedli się zupełnie wygodnie w głębokich zakątkach zakątkach groty, będąc w ten sposób bezpieczni przed kulami.

— Chcą nas wykurzyć z groty! — zauważył Szamil.

— Możliwe — zauważył Selim-Chan, że nie są jeszcze zupełnie pewni, czy jest ktoś w grocie. Chcą się przekonać przy pomocy swojej strzelaniny, czy ktoś jest wewnątrz. Niech sobie więc strzelają, ile dusza zapragnie. My powinniśmy siedzieć cicho.

W przeciągu piętnastu minut strzelanina nie ustawała ani na chwilę. Do wnętrza groty wlatywały raz po raz z dzikim świstem kule, odbijając się o skalne ściany.

Selim-Chan i jego banda leżeli sobie spokojnie w bocznych wgłębieniach groty i żartowali w najlepsze na temat strzelających żołnierzy. Bawili się doskonale ich kosztem, bezpieczni w swojej kryjówce.

— Nie szkoda im wcale kul! Strzelają, ile wlezie, te psie syny, — zauważył Selim-Chan, — a chleba dla ubogiego ludu to umieją żałować!.. Podli! Ach, jak jabym ich chętnie zmiażdżył w swoich rękach!...

Strzelanina ustała wreszcie. Patrolujący byli widać przekonani, że nikogo nie ma w grocie, skoro nikt nie odpowiada na strzały, ani nikt nie wychodzi z groty. A może przestali strzelać, by się przekonać, czy teraz może znów ktoś nie wysunie głowy z wewnątrz.

— Chan, trzeba zobaczyć, czy patrol już poszedł, odezwał się odważny Szamil.

— Nie waż się nawet spróbować — odparł Selim-Chan. — Wysunąć teraz głowę to znaczy narazić się na pewną śmierć. Nie wolno nam się teraz ruszyć z miejsca, musimy przekonać patrol, że w grocie nie ma nikogo, rozumiesz?

— Racja, racja, — przytakiwali głowami pozostali.

Przeszło jeszcze dziesięć, po tym dwadzieścia minut. Nie strzelono więcej ani razu. Teraz należało się koniecznie przekonać, czy patrol już się oddalił, a jeżeli tak — trzeba było natychmiast opuścić tę grotę i ukryć się gdzieindziej.

— No, Chan? — niecierpiwił się młodziutki Szamil.

— Poczekaj jeszcze z dziesięć minut.

Minęło dziesięć, po tym i drugie dziesięć minut.

— No, już można teraz? — zapytał znów Szamil.

— Weź kamień i zasłoń sobie nim czoło, — radził Selim-Chan.

Szamil wziął kamień do ręki i trzymając go przed swoją głową, jak tarczę, podpełznął powoli do otworu w grocie. Wysunął ostrożnie głowę i rozejrzał się wokoło.

W górze, nad ścianą skalną nikogo już nie było widać. W górach panowała majestatyczna cisza. — Nie słyszało się żadnego odgłosu kroków ludzkich, żadnego szmeru.

— Poszli sobie.. — powiedział Szamil.

— Doprawdy poszli? — spytał Selim-Chan.

— Tak. Nie widać nikogo.

— Ale cicho, mogli się jeszcze gdzieś ukryć w pobliżu, — zauważył Selim-Chan.

— Trzeba to sprawdzić! — oświadczył Kadi.

— To nie tak łatwo sprawdzić. Przede wszystkim, brachy, musimy się stąd jak najprędzej wynieść i poszukać innej kryjówki. Możliwe, że ten patrol bał się sam rozpocząć z nami walkę i poszli po pomoc. Możemy tu zaraz mieć przed sobą kilka batalionów wojska...

— Ale co będzie, Chan, jeżeli patrolujący ukryli się gdzieś w pobliżu i otworzą na nas ogień? — zauważył Kadi.

— Nie wiesz, Kadi, co się robi w takim wypadku? — uśmiechnął się Selim-Chan, ukazując przy tym swoje śnieżno-białe zęby. — Odpowiada się wtedy taką samą strzelaniną!

Selim-Chan i szóstka jego ludzi powyłazili powoli i ostrożnie z groty. W rękach trzymali gotowe do strzału, naładowane rewolwery. Były to ogromne mouzery, trafiające na dużą odległość.

Rozglądali się na wszystkie strony i nadsłuchiwali. Selim-Chan szczególnie nadstawił swoich uszu, miał bowiem bardzo ostry, wrażliwy słuch.

Pełzali na czworakach, w tych karkołomnych zakamarkach górskich niemożliwością było chodzić prosto.

Wokoło panowała cisza. Nad głowami czołgających się ludzi trzepotał skrzydlaty orzeł. Selim-Chan wciąż nadstawiał uszu. Twarz jego była naprężona. Starał się pochwycić najmniejszy szmer.

Nagle zatrzymał się, nadsłuchiwał jeszcze chwilę i szepnął do swoich:

— Miejcie rewolwery w pogotowiu! Słuchajcie, posłuchajcie no!... Oni są blisko nas...

(Dalszy ciąg jutro).

Kto ukróci samowolę?

Od 2-ch lat zajmuje mieszkanko jednoizbowe przy ul. Dymińskiej 10 w Kielcach u gospodarza Tomaszowskiego, wyrobnik Bieńkowski z żoną i dwojgiem małoletnich dzieci.

Czynsz za mieszkanie płaci regularnie, awantur żadnych nie wyczynia, a jednak p. gospodarzowi podobało się w brutalny, niegodziwy sposób pozbawienia go dachu nad głową i to w okresie częstych deszczów

W dniu 30 ub. m. nad ranem p. Tomaszewski rozebrał cały dach nad mieszkaniem p. Bieńkowskiego. Na pytanie dzielniczowego Policji czemu to zrobił odpowiedział, że chce przystąpić do powiększenia domu. Gospodarz wybrał odpowiedni bo 3 dni świąt. Bieńkowski musiał 3 dni cierpliwie czekać, bo urzędy były nieczynne.

W dniu 2 bm. udał się Bieńkowski do Starostwa ze skargą, niestety p. starosta z powodu święta nie urzędował. Bieńkowski udał się na drugi dzień do p. starosty nie został jednak dopuszczony, przyjął go jakiś urzędnik tłómacząc, że Starostwo nic zrobić nie może i aby się udał do Magistratu.

Wydział Techniczny przy Magistracie przyjął jego skargę, oświadczając, że Komisja w najbliższych dniach zjedzie. Najbliższe dni to 8 dni oczekiwania w deszczu, słocie, mrozie i t. p., wreszcie 10 bm. komisja zjechała spisała protokuł i na tym koniec.

Bieńkowski udał się 12 bm. ponownie do Starostwa chcąc prosić o nakazanie gospodarzowi by dach pokrył, niestety i tym razem do p. starosty nie został dopuszczony, a ten sam urzędnik co za pierwszym razem pocieszał zrozpaczonego człowieka, że gospodarz zostanie przykładnie i surowo ukarany.

Nieszczęśliwy człowiek, nie mając wyjścia uprosił, swego kolegę by go przyjął na mieszkanie, spakował najniezbędniejsze przedmioty i wyniósł się wraz z rodziną.

Przedstawiliśmy gehennę szarego człowieka, któremu stała się krzywda.

Nie wątpimy, że zachłanny gospodarz poniesie za samowolę należytą karę.

Drugi dzień procesu komunistów kieleckich

Wczoraj w drugim dniu wielkiego procesu komunistów kieleckich, przed gmachem Sądu Okręgowego gromadził się tłum ciekawych, który dla braku miejsca nie mógł dostać się na salę sądową. Jak z tego wynika proces budzi w Kielcach wielkie zainteresowenie.

W dalszym ciągu zeznawali oskarżeni, którzy do winy nie przyznają się. Sąd rozpoczął przesłuchiwanie świadków oskarżenia i świadków obrony.

Wyroku należy oczekiwać najwcześniej w końcu bież. tygodnia, bowiem obrona powołała nowych świadków Łącznie zeznawać będzie około 100 świadków.

Znów karambol uliczny

W dniu wczorajszym na rogu ulic Sienkiewicza i Kilińskiego furmanka chłopska wpadła na karetkę pogotowia Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach.

Skutkiem zderzenia poraniony został koń. Szyby w samochodzie zostały wybite, a furmanka została poważnie uszkodzona.

Tego rodzaju wypadki przy stosunkowo słabym nasileniu ruchu kołowego w Kielcach, zdarzają się nazbyt często.

Ekran i Scena

„Skłamałam" w Palace

Po „Znachorze" kino Palace w Kielcach wystawiło nowy film produkcji krajowej p. t. „Skłamałam".

Jeżeli „Znachor" był wielką rolą Junoszy Stępowskiego — to „Skłamałam" stanowi nowy triumf Jadwigi Smosarskiej, najpopularniejszej gwiazdy polskiego ekranu.

Przyznać trzeba, że zarówno temat filmu, osnuty na tle powieści Zapolskiej, jak i jego wykonanie, nie licząc już samej świetnej kreacji znakomitej aktorki — stanowią całość stojącą na najwyższym poziomie filmów naszej produkcji. Interesujący, nie banalny scenariusz, znakomita gra Smosarskiej, Body, Wesołowskiego i Znicza, udane zdjęcia i szczęśliwa reżyseria — dają w połączeniu nie przeciętny film, ale wysokowartościowy spektakl.

Po „Znachorze" i „Skłamałam" gotowi jesteśmy uwierzyć że nasi filmowcy zdolni są nie tylko kręcić, ale i nakręcić dobry film.

Kina kieleckie:

Czwartak Niedorajda

Palace: Skłamałam

WF. i PW Zamek tajemnic

Casino: Królowa Wiktoria

Trzej komicy w jednym filmie

Dymsza, Znicz i Orwid — to chyba najpopularniejsi komicy polskiego ekranu! To też nielada sensację wzbudza fakt że wszystkich trzech zdołano pozyskać do współpraey w jednym filmie. Adolf Dymsza, Michał Znicz i Józef Orwid w otoczeniu swietnego zespołu grają główne role w nowej farsie krajowej produkcji p. t. „Niedorajda", którą ze zwykłym sobie talentem wyreżyserował znany reżyser Mieczysław Krawicz.

Film wyświetla dziś kino „Czwartak".

Reduta w Kielcach

Dziś w sali teatralnej Domu WF. i PW. zespół „Reduty" odegra sztukę sceniczną p. t. „Skiz".

Początek przedstawienia o godzinie 20.15.

Furmanka pod samochodem

Aleja Legionów w Kielcach pomiędzy ulicą Spacerową i Zacisze taksówka należąca do Sochy Antoniego (Kielce, Kol. Ogród Nr 1), a prowadzona przez szofera Spórka Stanisława, najechała na furmankę Eliasza Towii z Chęcin. Wskutek zderzenia koń został pokaleczony i złamany dyszel u wozu, zaś przy samochodzie został uszkodzony lewy wachlarz, urwana lampa i pękła prawa guma, a taksówka wywróciła się do rowu. Wypadku z ludźmi nie było.

Winę ponosi szofer Spórek, który nie dawał sygnałów ostrzegawczych.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.